

# Ryszard Koziółek

---

## Niewspółmierność historii literatury z historiami innych

---

Postscriptum Polonistyczne nr 1(9), 63-70

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

RYSZARD KOZIOŁEK  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

## Niewspółmierność historii literatury z historiami innych

Najpierw głos filologicznej Kasandry:

Już teraz zagraża nam zubożenie spowodowane wykształceniem, z którego wyeliminowano historię; jest ono nie tylko faktem, ale już teraz pretenduje do panowania. [Tymczasem to] Historia uczyniła nas takimi, jakimi jesteśmy; w niej tylko możemy pozostać sobą i dalej się rozwijać. Zadaniem filologów naszych czasów, i to w skali światowej, jest ukazać to w sposób dogłębnie przekonujący i taki, aby nie można było o tym zapomnieć (Auerbach 1976, 205).

„Już teraz” – oznacza: w 1952 roku, bo wtedy Erich Auerbach opublikował artykuł: *Filologia literatury światowej*. Uczynił nas tam odpowiedzialnymi za historię literatury światowej, wikłając tym samym w niekończące się uzgadnianie jej z historiami literatur poszczególnych, w negocjowanie niewspółmierności.

„Niewspółmierność” jako wędrującą kategorię naukową omówił niedawno Lindsay Waters w tekście: *Epoka niewspółmierności*, zamieszczonym w świetnej antologii pod redakcją Tomasza Bilczewskiego: *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki* (Bilczewski 2010). Za jej (niewspółmierności) wynalazcę uważa Thomasa Kuhna, autora *Struktury rewolucji naukowych* (1962), który zniszczył ideę jedności nauki opracowaną w kręgu Koła Wiedeńskiego. Sednem koncepcji Kuhna jest słynna alegoria dwóch astronomów: ptolemejskiego i kopernikańskiego, którzy zamieszkują różne światy i nie są w stanie się porozumieć.

Dla mnie ważne są konsekwencje dotyczące teorii historii. W obliczu II wojny i Zagłady wartością refleksji historycznej staje się zerwanie ciągłości z przeszłością, odmowa kontynuacji, nieutożsamienie się z rzekomo uniwersalną ciągłością dziejów, których jesteśmy skutkiem. Pewna przeszłość okazuje się niewspółmierna z inną lub z terażniejszością, a przede wszystkim niewspółmierna z pojedynczym doświadczeniem uczestnika historii. Wbrew Watersowi, wcześniejsze i bliższe nam użycie niewspółmierności znajdujemy w *Dialektyce oświecenia*. Bliższe także dlatego, że Adorno i Horkheimer łączą powstanie uniwersalizujących narracji o historii kultury z powstaniem globalnej ekonomii:

Oświecenie dokonuje tego, za co Kierkegaard wysławiał swoją prote stancką etykę i co znajdujemy w podaniach o Heraklesie jako jedynym z prawzorów mitycznej przemocy: ucina to, co niewspółmierne. Nie tylko jakości zanikają w myśli, także ludzie zostają zmuszeni do realnego konformizmu. Za dobrodziejstwo polegające na tym, że rynek nie pyta o urodzenie, uczestnik wymiany płaci – mianowicie godząc się, że dane mu od urodzenia możliwości modelowane będą przez produkcję towarów, jakie można nabyć na rynku (Adorno, Horkheimer 1994, 28).

Warunkiem przyjęcia historii literatury w formie syntezy jest dobrowolna alienacja czytelnika i edukacyjny konformizm. Jej nauczanie służy bowiem odparciu szantażu indywidualnego doświadczenia i jednostkowego sądu. Najbardziej obcy sobie czytelnik literatury to ten, który czyta jej historię. Jako mieszkaniec Śląska Cieszyńskiego mógłbym powtórzyć, zamieniając tylko nazwy miejscowe, doświadczenie Jacquesa Derridy:

To, czego uczono w szkole pod nazwą „historia Francji”: było przedmiotem niesłychanym, rodzajem bajki i biblii, ale też doktryną niosącą indoktrynację prawie niemożliwą do zatarcia u dzieci z mojego pokolenia. Nie mówiąc o geografii: ani słowa o Algierii, ani jednego słowa o jej historii i geografii, podczas gdy mogliśmy rysować z zamkniętymi oczyma wybrzeża Bretanii czy ujście Żyrondy (Derrida 1998, 68).

Szkolna historia literatury utwierdzała tę obcość:

Odkrycie literatury francuskiej, dostęp do tego tak szczególnego sposobu pisania, który jest nazywany „literaturą francuską” – to było doświadczenie świata niezłączonego żadną wyczuwalną ciągłością z tym, w którym

zyliśmy, niemającego prawie nic wspólnego z naszymi naturalnymi lub społecznymi krajobrazami (Derrida 1998, 69).

Mnie również kultura i krajobraz rodzimy jawiły się jako pozbawione własnej literatury, a nawet szczytkowej reprezentacji w klasycznej (szkolnej, kanonicznej) literaturze polskiej.

Na gruncie refleksji o metodologii historii literatury jasno ujął to Janusz Sławiński w 1975 roku. Historyk literatury stał wtedy przed wyzwaniem rzuconym jego narracji przez interpretacje dzieł poszczególnych, a nawet przez jednostkowe lektury, do grupy których i jego czytanie należało, choć:

pragnąłby usilnie zdławić w sobie głos czytelnika, wyłączyć się ze wspólnoty czytających, do której należy, oswobodzić swoją Metodę z kulturowo-literackich ograniczeń danego miejsca i czasu. Jest to pragnienie zmacone wewnętrzną antynomią: czyż można bowiem dojść do historii literatury, odrzucając po drodze własną historyczność? (Sławiński 1991, 56).

W ten sposób określił Sławiński trwający i postępujący proces alienacji, jaka dotyka indywidualne praktyki czytania w konfrontacji z syntezą historycznoliteracką. Projektując wyjście z impasu, marzył o innej historii literatury:

Byłaby to dyscyplina wolna od neurotycznego lęku przed posadzeniem o to, że stanowi nadbudowę nad konwencjami lekturowymi publiczności, bez wstydu potwierdzająca, że tak się rzeczy mają. Działająca z pełną świadomością, że stosowane przez nią narzędzia analizy, interpretacji i wartościowania dzieł są zakorzenione w historycznie i środowiskowo zdeterminowanych technikach czytania (Sławiński 1991, 60).

Neurotyczny lęk historyka literatury rodzi się z przeczcucia lub przekonań, że historia literatury staje się lub już jest dyscypliną pomocniczą interpretacji lub coraz mniej istotną subdyscypliną badań kulturowych – konieczną, lecz peryferyjną. Z drugiej strony badacz przeszłości literatury widzi, że historia literatury jest w powszechnym użyciu literaturoznawczym i kulturoznawczym, ale zwykle bez refleksji, a czasem i bez świadomości, jak bardzo nie wiemy, co dziś znaczą pojęcia „historia” i „literatura” wchodzące w skład nazwy takiego podejścia badawczego do objaśniania tekstu, które nazywamy „historycznoliterackim”. Gdyby zapytać o uzasadnienie słowa historia w tym określeniu – oznacza ono zwykle użycie w objaśnieniu tekstu literackiego lub kwestii z nim związanej dwóch operatorów: chronologii i periodyzacji.

Reszta, czyli ogromna historycznoliteracka sfera niemyślanego, to kryteria, procedury, modele, ale też popędy, wyparcia, obsesje... prowadzące do selekcji materiału i organizacji go w narrację objaśniającą lub w interpretację. Tymczasem – jak ironicznie stwierdził kiedyś Marek Edelman – czysty „porządek historyczny okazuje się tylko porządkiem umierania”. Nie tłumaczy więc cudu pojawienia się Gilgamesza czy *Trenów* Kochanowskiego – skandalicznie gotowych arcydzieł, czyli literatury niezapowiedzianej przez żadną znaną przeszłość. Nie sposób tego uzgodnić, „zije między nimi wyrwa metodologiczna” (Sławiński 1991, 59).

U Sławińskiego problem ma kształt dychotomii, tymczasem dziś indywidualne praktyki czytania zinstytucjonalizowały się i tworzą rosnącą konstelację napięć i problemów, które nie tyle usunęły historię literatury z ważnego miejsca wśród dyscyplin współczesnej humanistyki, co rozszarpały jej ciało i obdzielili nim wszystkie dyskursy współczesnej humanistyki literackiej. Strzępy historyczności pełnią tam często funkcję emblematów wiarygodności interpretacji. Raport Charlesa Bernheimera na temat komparatystki dobrze ujmuje obecną sytuację historyka literatury, który uświadamia sobie, że:

sposoby kontekstualizacji literatury w poszerzającym się polu dyskursu, kultury, ideologii, problemów rasy i płci są tak odmienne od dawnych modeli studiów literackich prowadzonych w odniesieniu do autorów, zjawisk, okresów i gatunków, że sam termin „literatura” może okazać się niewystarczający do opisu naszego przedmiotu studiów (Bernheimer 2010, 140).

Nie ma już dziedzin specjalistycznych w filologii bez radykalnego redukcjonizmu, dlatego historia literatury stała się dziś najważniejsza, bo jest otwarta, a bezpośrednia dostępność jej przedmiotu pozwala w jego obrębie budować nieskończone mediacje z przeszłością.

Stąd pytanie: „Czyja jest literatura?” opuszcza coraz częściej terytorium filologii. Marshall Berman komentujący *Paryski spleen* albo Pierre Bourdieu analizujący *Szkołę uczyć*, to badacze literatury, którzy być może są dziś jej właściwymi historykami. Dzięki nim, a bardziej dzięki dostrzeżonej przez nich niezwyklej pojemności i otwartości samego dyskursu zwanego ciągle literaturą, historyczne interpretacje tekstów z przeszłości rozwijają się tak znakomicie.

Tu jednak dotykamy miejsca szczególnie delikatnego we współczesnej refleksji nad statusem historii literatury, mianowicie: jaki jest naukowy model współistnienia tych opowieści?

Ryszard Nycz, który dokonał niedawno świetnej rekapitulacji głosów w tej sprawie, ujawnia w tym miejscu nagle czułą bezradność i z twardego, scjencystycznego intelektualisty zmienia się w marzyciela (jak 30 lat temu Janusz Sławiński): „Prawie wstyd powiedzieć, że marzy mi się jej opisanie taką, jaka – wedle najlepszej naszej wiedzy – po prostu była” (Nycz 2010, 182). I w tym momencie słyszę chichot starego Leopolda Rankego, który przytakuje swemu późnemu wnukowi: „– Ja, Ja! Wie es eigentlich gewesen” (*Tak, jak to istotnie było*).

Tymczasem np. Gasché mówi o nieskończonej negocjacji „pomiędzy literaturą światową bądź tekstualizmem, z jednej strony, oraz, z drugiej, literaturami narodowymi i wszystkimi (»regionalnymi«) literaturami” (Gasché 2010, 36), podczas gdy rozmarzony nadal Ryszard Nycz prorokuje nadejście historii literatury, która „dochodzi do swych ustaleń poprzez nieprzerwaną odnowę słownika, twórcze wynajdowanie takich narzędziowych środków, które faktycznie otwierają dopiero widoki na rzeczywiste cele, indywidualne cechy jakościowe przedmiotów i nieoczekiwane porządki poznania” (Nycz 2010, 175).

Jestem przeciwny temu marzeniu. Nie mam złudzeń, że możliwe jest pokojowe współlistnienie różnych historii literatury, w obrębie których np. historia polskiej literatury narodowej stanie się jednym z dyskursów odrębności. Przede wszystkim dlatego, że za językami, którymi mówi dziś humanistyka, stoją potężne instytucje literatury (przede wszystkim szkoła i uniwersytet oraz powiązane z nimi ściśle: polityka edukacyjno-naukowa i rynek wydawniczy, a zwłaszcza segment podręczników).

Niewątpliwa, nieodwracalna pluralizacja historii literatury nie oznacza naturalnej równorzędności jej składników. Finansowanie nauki, interesy instytucji literatury, polityka edukacyjna, kulturowe spory narracji dominujących i wykluczonych, to tylko kilka osi konfliktu, w który zaangażowana jest dziś historia literatury.

Jesteśmy na wojnie, która toczy się o to, kto opowie lepiej przeszłość literatury – lepiej, z punktu widzenia interesu samej literatury, czyli dostarczając lepszych argumentów dla jej trwałego oddziaływania w przyszłości. Marian Płachecki, spierając się o pozytywizm warszawski z Henrykiem Markiewiczem, twierdzi, że „postęp w badaniach nad pozytywizmem ma dziś skutek taki, że studenci na dźwięk nazwiska »Orzeszkowa« wychodzą z sali” (Płachecki 2011, 362). Na kryterium pobudzania recepcji przez badania historycznoliterackie zwraca też uwagę sam Nycz, pisząc o *Lalce* Prusa, która „zyskała – trzeba to przyznać – dzięki jej odczytaniu przez Federica Jamesona większą rangę i rezonans w historii europejskiej powieści, niż to się udało

do tej pory osiągnąć całej armii najwybitniejszych polskich interpretatorów” (Nycz 2010, 177). Dodajmy, daleko wnikliwiej czytających powieść Prusa niż Jameson.

Stan ten nie budzi we mnie jednak obaw, przeciwnie: wydaje mi się fascynującą przygodą, bo w tej wojnie zwycięży zawsze literatura. Dlatego my, filolodzy zatroskani o ciągłość kultury literackiej, powinniśmy wesprzeć nawet diabła arbitralnego konstruktywizmu czy radykalnej dekonstrukcji, jeśli im miałyby się to zadanie powieść bardziej niż nam, poczciwym badaczom pragnącym opisać przeszłość literatury, jaką naprawdę była.

Nie jesteśmy w stanie przewidzieć roli literatury w przyszłości, jednak wiadomo już, że kasandryczne wizje się nie potwierdzają. Wzrosła dziś rola literatury jako metadyskursu kultury i to nie tylko dzięki literaturoznawcom, ale za sprawą badaczy takich, jak np.: Baczko, Bauman, Bielik-Robson, Benjamin, Berman, Bourdieu oraz żeby wyjść poza literę „B”: Agamben, Derrida, Lacan, Ranciere czy Žižek.

Nie obawiam się też, że zniknie nam przedmiot, rozpuszczając się w historii kultury. Jakby to powiedzieć... „literatura jest jakaś inna”, więc też inność (odbioru, krytyki, metodologii, instytucji) przyciąga. Na koniec, nie obawiam się też o los naszej dyscypliny, a to dlatego, że choć problem wielokulturowości pozostaje największym wyzwaniem filologii narodowych, to jedyna droga do jakiegokolwiek kulturowej historii literatury wiedzie przez język narodowy konkretnego tekstu.

Wspiera mnie w tym optymizmie zaskakujący, choć przywoływany już na początku, sojusznik. Derrida, o dziwo, pozytywnie waloryzuje ekskluzywny proces przechodzenia od kolonialnej kultury francuskich Żydów w Algierii do francuskiej kultury literackiej. „Wchodziło się do literatury francuskiej dopiero wtedy, gdy się straciło obcy akcent” (Derrida 1998, 69)<sup>1</sup>. Nie tylko nie broni wyrażanej w akcencie odrębności, ale uznaje taki język za „komiczny i nieprzyzwoity”. Wchodząc w sferę francuskiej kultury literackiej – pisze – „nabawiłem się, przynajmniej, skrywanej, lecz nieprzejednanej nietole-

---

<sup>1</sup> Objawiała, oczywiście, dystans wysokości, jaki zawsze oddziela kulturę literacką – „literackość” jako pewne traktowanie języka, znaczenia i desygnatu – od kultury nieliterackiej, nawet jeśli tego podziału nie sposób sprowadzić do konturów „prostych i oczywistych”. Lecz oprócz tej zasadniczej heterogeniczności, oprócz tej uniwersalnej hierarchii, bezwzględne przecięcie pępowiny tworzyło tutaj rozłam dotkliwszy, ten, który oddziela literaturę francuską – jej historię, jej dzieła, jej wzory, jej kult zmarłych, jej tryby przekazu i celebracji, jej „piękne dzielnice”, jej nazwiska autorów i wydawców – od „właściwej” kultury „algierskich Francuzów”. Wchodziło się do literatury francuskiej dopiero wtedy, gdy się straciło obcy akcent (Derrida 1998, 69 i dalej).

rancji: znoszę lub podziwiam – przynajmniej jeśli chodzi o francuski i tylko w dziedzinie języka – jedynie francuszczyznę czystą” (Derrida 1998, 70). Tym, co pozwala usunąć akcent, jest milcząca godność zapisanej literatury, dostępnej zarazem każdemu, ponieważ każdy ma do niej bezpośredni dostęp<sup>2</sup> w bezgłośnej lekturze milczącego tekstu. Dzięki zawsze aktualnej obecności tekstu powstałego w przeszłości, literatura jest tym, co wyrwało się z objęć historii.

Nie dowiem się zatem, jaki akcent miał jedenastoletni Dawidek, który w 1875 roku w liście do „Gazety Polskiej” protestował przeciw wykpiwaniu przez Sienkiewicza polszczyzny Żydów. Ten zaś go pocieszał: „gdy nauczysz się czytać i poprawnie mówić i pisać po polsku, wówczas będziesz taki dobry jak i każdy inny, wówczas (...) nikt nie będzie na ciebie napadał i każdy wyciągnie do cię rękę, bez względu na twe pochodzenie i wyznanie” (Sienkiewicz 1950, 160). Podobnie, jak nie poznam siedmiu akcentów Stasia Tarkowskiego, który mówi po polsku, angielsku, arabsku, francusku, ki-swahili oraz w narzeczach Dinka i Szylluk.

Nie poznam, ale mogę je wiarygodnie skonstruować. Tłumiąca akcenty historia literatury natrafia bowiem na opór indywidualnej, szczególnej, historycznej lektury, która jest artykulacją z akcentem. Milczący wyniosłe, uniwersalny tekst wydobywa mnie z milczenia, ujawniając i upokarzając moją lokalność, przygodność czy podrzędność, ale zarazem czyni mnie widzialnym i odrębnym, daje możliwość oporu i różnicowania. A ja, z zemsty, która jest zemstą miłosną, zostając historykiem literatury, przerywam wyniosłe milczenie literatury, gwałcę jej czystość, przemieszczam w dawny kontekst i zmuszam do mówienia głosem jej martwych podmiotów – z akcentem.

## Literatura

- Adorno T.W., Horkheimer M., 1994, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. Łukaszewicz M., Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Auerbach E., *Filologia literatury światowej* (1976), w: Markiewicz H., oprac., *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. 2, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bernheimer Ch., 2010, *Wstęp. Lęki przed porównaniem*, przeł. Wzorek M., w: Bilczewski T., red., *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki. Antologia*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bilczewski T., red., 2010, *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki. Antologia*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>2</sup> „Badacz literatury ma bezpośredni dostęp do swego przedmiotu” (Wellek 1976, 295).



- Gasché R., 2010, *Porównawczo teoretyczna*, przeł. Momro J., w: Bilczewski T., red., *Nienspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki. Antologia*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Nycz R., 2010, *Możliwa historia literatury*, „Teksty Drugie”, nr 5.
- Plachecki M., 2011, *Przebiegam nogami*, „Teksty Drugie”, nr 1/2.
- Sienkiewicz H., 1950, *Dzieła XLIX*, red. Krzyżanowski J., t. II, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Sławiński J., 1991, *Historia literatury – badaj się sama*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Warszawa: Wydawnictwo Polska Encyklopedia Niezależna.
- Waters L., 2010, *Epoka nienspółmierności*, w: Bilczewski T., red., *Nienspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki. Antologia*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Wellek R., 1976, *Teoria, krytyka i historia literatury*, w: Markiewicz H., oprac., *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. 2, Kraków: Wydawnictwo Literackie.